Nr 15. Kraków, Wtorek 23 maja 1911. Rok I.

Gazeta krakowska z korespondencyą wyborczą

wychodzi codziennie o godzinie 7 wieczór.

Biura Redakcyi i Administracyi: ulica Jagiellońska L. 10.
Nr telefonu 401.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena Nr pojedynczego 6 hl.

Z ruchu wyborczego w Krakowie.

Nareszcie mamy już w Krakowie kandydatów na posłów do parlamentu. Wczoraj wieczorem w sali Tow. demokratycznego odbyło się posiedzenie pełnego komitetu Polskiego Stronnictwa Demokratycznego pod przewodnictwem posła Bandrowskiego. Po ożywionej dyskusyi jednogłośnie przez aklamacyę uchwalono kandydatury;

Na okręg „Wesoła" dra Ignacego Petelenza.

Na „Nowy Świat — Stradom" — dra Adama Doboszyńskiego.

Na „Kaźmierz" — dra Adolfa Grossa.

Przyjęto do wiadomości kandydatury:

Na „Śródmieście" — dra Juliusza Leo.

Na „Kleparz" — inżyniera Edmunda Zieleniewskiego.

Równocześnie w sali Rady miejskiej obradował pełny komitet stronnictwa demokratyczno-mieszczańskiego pod przewodnictwem posła Federowicza. Uchwalono kandydatury dra Jul. Leo i inż. E. Zieleniewskiego, a przyjęto do wiadomości uchwalone przez komitet polskiego stronnictwa demokratycznego kandydatury dra Adama Doboszyńskiego, dra Adolfa Grossa i dra Ignacego Petelenza.

Kandydatura Włodz. Tetmajera.

Jak donosiliśmy, dnia 12. bm, odbył się w Krakowie zjazd delegatów P. S. L. z gmin okręgu wyborczego wiejskiego Kraków-Wieliczka, na którym przypadkowa większość delegatów, mimo stanowczej opozycyi licznych włościan, przeforsowała kandydaturę Franciszka Wójcika i wtedy zwolennicy kandydatury p. Tetmajera domagali się, by stronnictwo ludowe postawiło w tym okręgu dwóch kandydatów, tj. p. Wójcika i p. Tetmajera. Żądaniu temu jednak odmówiono, co ogromnie rozgoryczyło włościan i jedynym oficyalnym kandydatem P. S. L. został ogłoszony p. Wójcik. P. Tetmajer poddał się lojalnie powyższej uchwale i oświadczył, że kandydować wbrew woli stronnictwa ludowego nie będzie, respektując uchwałę zjazdu.

To oświadczenie jednak w zupełności nie zadowolniło włościan tak z krakowskiego jak i wielickiego, wśród których p. Tetmajer cieszy się ogromną sympatyą. Włościanie oświadczyli, że absolutnie nie będą na nikogo głosować tylko na p. Tetmajera i rozpoczęli w całym okręgu po wsiach sami, dobrowolnie, na własną rękę, energiczną agitacyę za p. Tetmajerem. Włościanie mówią, że czy p. Tetmajer przyjmie, czy nie przyjmie kandydatury, bardzo liczni wyborcy tylko na niego będą głosowali. Redakcya „Przyjaciela Ludu" otrzymuje liczne listy z żądaniem, aby stronnictwo bezwarunkowo postawiło drugiego kandydata na okręg krakowski, w osobie p. Tetmajera, inaczej na p. Wójcika głosować nie będą i czynią ostre wyrzuty p. Stapińskiemu, dlaczego zarząd stronnictwa nie liczy się z wolą bardzo licznych gmin, które natarczywie domagają się kandydatury p. Tetmajera.

Jak się dowiadujemy, do Bronowic urządzają włościanie formalne pielgrzymki i wzywają go, aby kandydaturę swoją ogłosił. P. Tetmajer waha się z przyjęciem ofiarowanej mu kandydatury będzie ona jednak pewnie postawioną.

Smutne losy wyprawy.

Piszą nam z Dębicy o p. drze Maryanie Starzewskim:

Na „Wesołej" miał widać niewesoło i przeniósł się na okręg Jasło-Dębica.

Przybył przeto do Dębicy i tu postanowił przy pomocy kolejarzy stworzyć swój komitet agitacyjny.

Przez wstydliwość ukrył się w cieniu; w ukryciu zostali także wyżsi urzędnicy kolejowi, którzy rzekomo ofiarowali mu swą pomoc.

Na zgromadzeniu w niedzielę, 21. bm. odbytem, wysunięto na przewodniczącego p. Hubickiego, który chciał być jedynie spokojnym widzem, a jako mowcy występowali dwaj konduktorzy kolejowi, wywołując salwy śmiechu. Skrzętnie zabrał się do rzeczy syonista p. Feldblum z Krakowa, który bezkarnie agitował sobie na obcem zgromadzeniu za kandydatem syonistycznym.

Posypały się repliki; przemawiał także p. Horodyski. Nie brakło hałasu, który przeszedł w gromkie krzyki, gdy jeden z mowców zaczepił bez powodu duchowieństwo — a inny w zapędzie oratorskim — dopuścił się obrazy burmistrza i miejskiego komitetu wyborczego.

Zasłużoną odprawę dał mu sekretarz sądowy, p. Dihm.

Bez konkretnej uchwały — zakończyło się zebranie zupełnem fiaskiem.

Nie ulega wątpliwości, że po tym pierwszym występie rozmyśli się dr. Starzewski i porzuci zamiar dalszego kandydowania.

Sprawa kandydatur żydowskich.

Czytamy w „Gazecie Poniedziałkowej": Przykre wprost wrażenie we wszystkich kołach, które pragną przeprowadzić wybory obecne pod hasłem skupienia sił narodowych ku wzmocnieniu powagi i znaczenia przyszłego Koła polskiego — wywołał fatalny błąd, popełniony przez Radę narodową przy nominacyi kandydatów poselskich we Wschodniej Galicyi. Mamy tu na myśli pominięcie dra Steinhausa przy ustanowieniu kandydata dla okręgu miejskiego Rawa Ruska i zamianowanie w jego miejsce kandydatem narodowym dra Starzyńskiego. Krok ten narusza bowiem zapewnienie, jakie Rada narodowa dała reprezentantom wyborców żydowskich w naszym kraju, iż najzupełniej słuszne ich żądanie 9 mandatów dla posłów żydowskich stanowczo i pod każdym warunkiem zostanie spełnione. Tymczasem pod naciskiem żądań grupy konserwatywnej podolskiej, kokietującej nie od dzisiaj z wszechpolakami i za osobistym wpływem p. Cieńskiego, Rada narodowa przeznaczywszy

TAJEMNICA KASI.

Z DAWNYCH WSPOMNIEŃ.

8

— Co on Ci zrobił Kasiuniu, droga, złota, kochana, co on Ci zrobił? —

— On mi dziecko zabił, hajdamaka — zasyczała Kasia nie swoim głosem, a w oczach biednych, bezbarwnych, zabłysła jakaś straszna, krwawa łza.

Zostałyśmy jak wryte. Urodzone na wsi, w ciągłej będąc styczności z żywiołem ciemnym, biedunym, spotykaliśmy się z niejednym przejawem dzikich namiętności, któregoby się dziecko miejskie przeraziło, podczas, gdy my się nad tem nie zastanawiali. Lecz nigdy nie obiło się o uszy nasze coś tak groźnego i nie śmieliśmy ust otworzyć, gdy Kasia, raz sobie pofolgowawszy, ciągnęła dalej głosem ochrypłym.

— Zabił mi detynę, jasną złocistą, zabił hycel swoje rodzone dziecko.

— Czy on twój mąż — spytało nareszcie jedno z nas nieśmiało, spoglądając trwożliwie w pałającą twarz biednej kucharki.

— Taj mąż nibyto i nie mąż — szepnęła Kasia, unikając pytających oczu dziecięcych zwróconych na nią z przerażeniem.

— Żyliśmy tak na wiarę z sobą i boskie na mnie skaranie spadło za to; Hankę zabił jak psa, a Edwarka uratowała matka cudowna. —

Nie pytaliśmy o znaczenie owego tajemniczego życia na wiarę, tyle było grozy w obliczu Kasi, a tak straszny fakt zamordowania dziecięcia z brutalną bezwzględnością nam opowiedziany, iż nie zwracaliśmy należytej uwagi na poszczególne rysy smutnej historyi.

Jestto może właściwością dzieci żyjących w ciągłej styczności z przyrodą, przypatrujących się ustawicznie najdrobniejszym jej zmianom, iż biorą zdarzenia tak jak im się przedstawiają, nie pytając — dlaczego, lub co to znaczy? — tłumacząc sobie wszystko po swojemu, podług własnych pojęć i spostrzeżeń. Później ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, powtarzając sobie cichutko historyę Kasi, zastanawialiśmy się i nad owym ciemnym dla nas punktem dramatu. Ale nawet przemądry nasz „łacinnik", który, jak sądziliśmy, wszystko wiedział i w każdej kwestyi nas oświecał, był bezradny wobec tej zagadki; postanowiliśmy nareszcie przyjąć jako fakt niezbity, że musi to być coś okropnego, jeżeli podobną Pan Bóg za to zesłał karę.

— Żeb ja go nigdy nie była uźrała — szeptała Kasia — żyłab ja sobie jak ta królewna. A tak i biedy się najadła, i naponiewierała, i jeszcze taki kamień na sumieniu noszę. Och była i ja gospodarska doczka, i na paru morgach gruntu siedziałam, i mogłam być swoją gospodynią, a nie była mi niewola poniewierać się po cudzych kątach. A zawsze miałam ręce zdrowe do pracy, taj żadnej roboty się nie bałam, każdy syn gospodarski byłby się do nas przyżenił.

Ale jak jego jakaś planeta przyniesła (żeb on był pierw nogi złamał, nim do nas przybłądził), a jak raz do mnie przemówił, a do tańca raz poprosił, tom już na innego patrzeć nie mogła, taj innego słuchać nie chciała ino tego Judasza się trzymała.

Oj pisano to już widać było, żeby ja zmarniała, taj takiej doli doznała, bo zdaleka go do nas przyniosło na mój pohybel.

Pan dziedzic z naszego dwora gdzieś daleko onego roku zimował, aż w Krakowie, czy het za Warszawą, a z wiosną go przywiózł z sobą, taj sztangret ludzie na niego wołali.

A śliczny wam był jak to malowanie, a wysoki i prosty jak ta topola, a włosy wam miał jak szczere złoto, a oczy to niby ogniki błyskały taj człowieka w nieszczęście ciągnęły.

A pozór wam miał jak ten królewicz, że jak hrabia sprawiedliwy wyglądał, a nasz pan hrabia przy nim na szewca patrzał.

A różnie o tym przybłędzie ludzie we wsi bajali; gadali, co nie chłop on, tylko jakiś syn pański czy ta królewski. — Może to i prawda. Bóg ta wie, czy nie po ojcach taka hardość na niego zeszła, taj taka pańska natura, że inoby deptał każdego, co mu na drogę do jego chęci zastąpi.

Jak się wam we wsi pokazał, to wszystkie dziewki za nim ginęły; taj w karczmie bywało, ino palcem kiwnie, to lecą do niego, a na innych parobków już żadna nie pozirała.

A on wam i z jedną i drugą potańczy, do

właściwy, względnie własny okręg wyborczy dra Steinhausa (Jasło-Gorlice-Dębica) innemu kandydatowi tem samem przyjętego na siebie zobowiązania wobec współobywateli żydowskich nie dotrzymała.

Skutki fatalnego wprost błędu tego już się pokazały. Z okręgu Jasło-Dębica donoszą nam o wystąpieniu tam do walki partyi syonistycznej, nie mającej w tym okręgu właściwie żadnej racyi bytu. Partya ta krząta się tam gorliwie i zamierza postawić własnego kandydata — co naturalnie niekorzystnie wpłynąć może na widoki tamtejszej kandydatury konserwatywno-narodowej. Lecz Rada narodowa sama niejako niepożądany ten ruch sprowokowała, dając syonistom nowy temat do dyskusyi o systematycznem krzywdzeniu żydów w Galicyi. Z zadowoleniem też stwierdzić dziś możemy, że inne miarodajne czynniki w naszym kraju usiłują błąd ten naprawić. Prawica narodowa, zwłaszcza zaś krakowska partya konserwatywna, z ramienia której kandyduje w okręgu JasłoDębica prof. dr. Wład. Leopold Jaworski, stanowczo sprzeciwia się tej uchwale Rady narodowej i postanowiła rzucić na szale wszystkie swoje wpływy, ażeby obywatelom żydowskim krzywdy tej nie wyrządzono, a dra Steinhausa bez mandatu nie pozostawiono. W sprawie tej bawił wczoraj w Krakowie p. Cieński i zapewne też zdołał się przekonać, że w Krakowie zapatrują się na tę sprawę bardzo zasadniczo i bardzo poważnie i że domagają się zaniechania tego rodzaju drażniącej taktyki.

Wobec zaniepokojenia, jakie ten krok Rady narodowej wywołał w kołach żydowskich, możemy dziś zapewnić, że dr. Steinhaus otrzyma mandat pewny w innym okręgu, a tem samem zobowiązanie wobec wyborców żydowskich naszego kraju w zupełności podtrzymane zostanie.

Bochnia, 22 maja.

Do dnia dzisiejszego, mimo uchwały komitetu obszernego zebranie komitetu ścisłego nie nastąpiło. O realnej pracy w komitecie, który dokąpletują wszechpolacy i do którego zwołania i porozumienia się z innymi komitetowymi wszelkimi siłami przeszkadzają, nie może być oczywiście mowy. Członkowie komitetu obszerniejszego oburzeni tem, zdemaskują na posiedzeniu dnia 24 bm. taką robotę. Wyborcy zrażeni tem, pytają, jak długo ta polityka zwlekania i podjazdowych walk będzie prowadzona. Nawet komitetowi z tego powodu myślą zostawić Wszechpolaków ich dalszemu losowi, sami zaś gremialnie z komitetu wystąpić, aby zacząć jakąś realną pracę i nie mieć rąk związanych uchwałami wszechpolskiej narzuconej większości. Z tego samego powodu zostało zgromadzenie żydowskie odwołane i przesunięte na okres po 24 bm.

Z ruchu wyborczego należy wspomnieć nieliczne zgromadzenie Bobrowskiego gromiące Dra Korytowskiego i wszechpolaków. Koło polskie według Dra Bobrowskiego jest twórcą nędzy mas — a socyaliści jedynymi zbawcami.

Pozatem wspomnieć należy rzecz specyalnie dla stosunków bocheńskich znamienną, że w obecnych wyborach ścierają się nie przekonania i ideały polityczne, ale prywata, niechęci i antagonizmy osobiste.

Może po przedwczorajszej uchwale Rady narodowej, połączą się te frakcyjki lokalne, gdyż dosyć czasu pozostanie do zwalczania się na gruncie polityki miejskiej.

Do komitetu wyborczego zgłosili się pp. Windakiewicz i Korytowski. Tak więc dotąd pierwszy nie ustąpił, lecz wyczekuje uchwały Rady narodowej.

Wczoraj na wiecu w Lipnicy murowanej, bar. Goetz z prof. Górskim uzyskali wielki sukces nad agitującym w tych stronach Ruebenbanerem. Dziś odbył Dr. Bardel olbrzymi wiec w Łapanowie — Ruebenbaner w Kopalinach i Pogwizdowie.

Ks. Stojałowski od 2 tygodni w powiecie się nie pokazał i jak krążą pogłoski chwycił się rozpaczliwie powiatu chrzanowskiego, zostawiając okręg bocheński chłodu z Dołuszyc Pilchowi.

Jest prawdopodobnem przejście Dra Bardla, a niewątpliwie bar. Goetza.

Jak było do przewidzenia, powiat wiśnicki, w którym agituje aptekarz Brzękowski za Drem Bardlem, oderwano Ruebenbanerowi. Polityka Stapińskiego się mści. *Mar.*

Nowy Sącz, 22. maja.

Cicho i głucho było u nas dotychczas.

Od czasu do czasu odezwał się jakiś odłam społeczeństwa głosem zgromadzenia przedwyborczego i w rezultacie można bez przesady stwierdzić, że cały prawie ogół naszej inteligencyi i mieszczaństwa stoi niezachwianie na stanowisku popierania kandydatury dra Ludomiła Germana.

W ostatnich dniach, kiedy ruch i walka wyborcza znacznie się ożywiły skutkiem wysunięcia przez socyalistów ich kandydata dra Marka, pojawiła się w „Słowie polskiem“ wiadomość o narodowo-demokratycznej kandydaturze redaktora „Naszych zdrojów“, dra Juliusza Bandrowskiego. Wiadomość ta wywołała ogromne oburzenie w całej prasie krajowej, gdyż ta trzecia kandydatura w naszym okręgu, była wodą na młyn polityki tutejszych socyalistów, którzy przy jej pomocy chcieli przeprowadzić swego kandydata do ścisłych wyborów. Teraz dopiero spostrzegli endecy, że czyn ich fatalne może pociągnąć za sobą skutki i kandydaturę cofnęli, pozostawiając swym członkom wolną rękę w głosowaniu.

Wobec takiego stanu rzeczy podskoczyły szanse dra Germana o 75 prct. w górę, wskutek czego panuje w obozie socyalistycznym ogromna konsternacya. Jedynym ich ratunkiem — notabene według ich własnego zdania — byłoby postawienie w naszym okręgu kandydatury narodowo-żydowskiej, której życzą sobie dające się na palcach wyliczyć jednostki syonistyczne. Całe bowiem żydowstwo uważa dra Germana za jedynie godnego kandydata, w uznaniu jego olbrzymich zasług tak dla społeczeństwa polskiego w ogólności, jak i dla okręgu naszego i żydów w szczególności.

Jednem słowem: Kwestya rezultatu wyborów przestała być zagadką. Dziś jest już pewnikiem, że dzień 13. czerwca będzie chwilą tryumfu kandydatury dra Germana na całej linii.

Dębica.

W porozumieniu z komitetem okręgowym w Jaśle celem wyborów posła do Rady państwa z okręgu Nr. 24. zaprasza niniejszem komitet miejski w Dębicy WPanów, którzy w terminie wyznaczonym kandydatury swe zgłosili, by się jawili w Dębicy na zgromadzeniu wyborców dnia 25. maja 1911 w o godzinie 5. popołudniu w sali posiedzeń Rady miejskiej celem wygłoszenia credo politycznego.

Za komitet miejski w Dębicy:
Jakliński, Dr. Fischler.

Sromotna klęska burmistrza.

Rzeszów, 22. maja.

W sobotę, 20. bm. odbyło się posiedzenie chrześcijańskich członków Rady miejskiej, którym uchwałą pełnej Rady z 15. bm. przekazaną została sprawa rezygnacyi burmistrza dra Jabłońskiego.

Ponieważ burmistrz uczynił zależnem cofnięcie swojej rezygnacyi od uchwalenia mu votum zaufania przez Radę chrześcijańską, która wbrew jego woli (!) powołała na probostwo rzeszowskie ks. Tokarskiego, przeto posiedzenie dzisiejsze zwołane zostało jedynie w celu powzięcia uchwały w tym kierunku. Przewodniczył zastępca burmistrza p. dr. Krogulski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego postawił dr. Dzianott, filar burmistrza, wniosek o tajność posiedzenia, a temsamem o opróżnienie galeryi. Wnioskowi temu sprzeciwił się p. Arvay, twierdząc, że jest to sprawa obchodząca wszystkich obywateli rzeszowskich, którym potrzeba dać możność wglądnięcia w nią. Za tajnością oświadczyło się 9 radnych, tj. burmistrz wraz z całym swoim sztabem, za jawnością również 9 radnych, wobec czego przewodniczący p. dr. Krogulski rozstrzygnął w kierunku jawności. Niezadowolona tym wynikiem głosowania klika, urządziła natychmiast secesyę, opuszczając salę, tak, że pozostało 10 radnych i przewodniczący. Klika chciała w ten sposób zdekompletować posiedzenie, ale z kliki pozostał ks. Chmielnikowski, a w międzyczasie zjawił się jeszcze na sali radny p. Szybowicz, wobec czego komplet został przywrócony.

W dyskusyi zabrali głos jedynie pp. nadradca Dobija i Arvay. Radny p. Dobija oświadczył, że burmistrz, który piastuje tyle płatnych godności w mieście, nie może podołać obowiązkom swoim z burmistrzostwem połączonym i że ta właśnie okoliczność jest powodem ciągłych skarg i narzekań na jego szkodliwą dla miasta gospodarkę. W końcu postawił wniosek, aby rezygnacyę burmistrza przyjęto do wiadomości. P. Arvay w przemowie swojej również się oświadczył za tym wnioskiem. Ponieważ nikt więcej do dyskusyi się nie zgłosił, poddał przewodniczący pod głosowanie wniosek p. Dobiji, który na 11 głosujących przyjęty został 10 głosami. Przeciw głosował ks. Chmielnikowski. Tak więc p. dr. Jabłoński przez przyjęcie rezygnacyi jego do wiadomości idzie z dniem dzisiejszym w dawno zasłużony stan spoczynku.

Wytworzona obecnie sytuacya doprowadzi najprawdopodobniej do rozwiązania Rady miejskiej i rozpisania nowych wyborów.

---

trzeciej, do czwartej z kieliszka przypije, ale ani jedna mu w oko wpadła, prócz mnie nieszczęśliwej. Żeb ja pierwej była te oczy wyrwała, nim na niego patrzeć zaczęłam.

I nie dziwno, żem mu przystojną była, bo nie taka ja straszna taj żółta była jak teraz, co życie taj bida mnie zjadły jak ten pies, co kość do naga ogryzie; a i groszy sporo u brata miałam, i prostakiem nie pachłam, jak te drugie.

Bo mama moja, co po ojcach Semytkowska się pisała, taj brata rodzonego w mieście miała, co ludziom za pieniądze skargi na papierze pisował; mama choć sama nie piśmienna była, to po polsku gadała, a szlafroczki nosiła perkalikowe, jak jaka ekonomowa, a że dziewczyną we dworze za panną służyła, to wam do śmierci delikatną została jak ta królewna, a haftowania i szycia, a prania i prasowania i gotowania wam tak rozumiała, że aż ludzie jak na cuda patrzeć chodzili na tę jej robotę.

Taj od niej jam się tych zręczności wyuczyła, taj gadania szlacheckiego, choć tam ojciec chłopem byli.

Jak ojcowie pomarli, a ja z bratem ostała, to zawsze wam z waszecia chodziłam, choć nieraz bratowa za to na mnie wyskoczy, taj frejliną przezywa. — Oj było czem chłopa zwalić (żyb ja pierw była przepadła), a że panować lubił, a ja do nóg mu się ścieliłam jak przed tym obrazem świętym, to zaczął wciąż więcej taj więcej na mnie spoglądać, taj uśmiechać się, taj przemawiać, że aż człowiekowi bywało serce rośnie jak na drożdżach. C. d. n.

Lwów pod znakiem kwiatów.

Lwów żył w niedzielę pod znakiem kwiatów, wszystko co żyło wyruszyło na miasto, by zobaczyć, jak wypadnie poraz pierwszy urządzony w mieście naszem „Dzień kwiatów". Boć urządziły go nasze piękne panie i dochód poświęciły tak szlachetnemu celowi, że każdy chciał przyczynić się do pomnożenia dochodu. Wczesnym już rankiem nie oglądając się na dokuczliwe zimno panie, ustawiły się na głównych ulicach miasta i ofiarowywały przechodniom kwiatek, a prosiły w zamian o skromny datek na rzecz najbiedniejszych. I nie było prawie nikogo, ktoby odmówił. Czy proszącą była młodziuchna panienka, czy wywalczająca z cureczką swoją mamusia, czy też emancypantka, która w jednej ręce niosła kosz kwiatów a w drugiej puszkę, do której wrzucano datki; każdy kupował i był rzeczywiście wdzięcznym, że dano mu sposobność złożenia skromnego datku na rzecz biednych i otrzymać w zamian bodaj jedną gałązkę konwalii z rąk niewieścich. A byli i tacy, którzy kupowali po kilkanaście bukietów, rozdając datki na prawo i lewo.

Największy ruch panował na przestrzeni między Kasą Oszczędności a pomnikiem Fredry, gdzie szczególnie w porze południowej natłok był nadzwyczajny.

Po krótkiej przerwie obiadowej znowu wszystko wyległo na ulicę, by przyglądać się Korsu kwiatowemu, urządzonemu przez Galicyjski Klub automobilistów.

Około godziny drugiej zajechało przed gmach sejmowy kilka prześlicznie udekorowanych automobilów, które ulicami Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, Akademicką, Mikołaja i Zyblikiewicza podążyły placem powystawowym na tor wyścigowy. Na ulicach przypatrywały się temu niezwykłemu widowisku tłumy ludzi, którym ten skromny początek wprawdzie wystarczył, życzyły sobie jednak, by przyszły wypadł lepiej.

Z okazyi artykułów „Czasu" p. t. „Zepsucie młodzieży szkolnej".

„Pisze i pisze prof. A. Mazanowski w „Czasie" o „zepsuciu młodzieży szkolnej" i ma dużo racyi, ale... miejscami. Nie jest dobrze, lecz nietylko u nas, ale nie jest też u nas gorzej, jak gdzieindziej. Zapewne temat to aktualny, ważny, temwięcej dlań więc potrzebną jest dyskusya ogółu i przetrawienie sprawy. Jednostronne oskarżenie nietylko dzieci, ale i rodziców, jak je szanowny pedagog w zapale piśmienniczym tymczasem raczył zamieścić, jest i niezawsze sprawiedliwem i niezawsze uzasadnionem. Najłatwiej działać destrukcyjnie, zwalając winę stronniczo na jedną wyłącznie stronę, to jednak mija się w tym wypadku z prawdą.

My możemy przeciwstawić szanownemu autorowi wybitne momenty, gdzie wina także leży po stronie szkoły. I tak piszący te słowa miał profesora gimnazyum, który wyśmiewał się z uczniów wierzących, zwąc ich hipokrytami. Miał też katechetę, który zapewne w dobrej wierze, ale w nieudolny sposób podnosił najckliwsze dogmaty wiary, chcąc je w zrozumieniu swem raz na zawsze ustalić. Stąd fiasko, wątpliwości u myślących, i stwierdzenie niezgodności faktów z twierdzeniami nauki kościoła. Czy to także wina tylko rodziców może?

To dawne. Ale teraz przed kilku miesiącami w pewnej średniej szkole w Krakowie zaszedł rzadki wypadek, że pijany nauczyciel wypędzał z kościoła od konfesyonału uczniów z I. i II. klasy, czekających na spowiedź, biorąc ich za ramię i mówiąc: „idź do domu; wynoś się", także fakt, że w takiejże szkole pewien nauczyciel dał w twarz uczniowi młodocianemu przy świadkach za zniewagę podczas lekcyi. Uderzenie w twarz nie nastąpiło bezpośrednio, ale po dłuższym czasie i namyśle. Przewinienie to zaś musiało być arcybłahe, bo uczeń nie był za nie wcale ani karanym, ani nawet nagany formalnej nie otrzymał. Otrzymał jednak... policzek. Czy to wolno? Czy godzi się tak zabijać ambicyę u uczniów?

Nie wszystkiego może dokonać szkoła, zwłaszcza w dziedzinie wychowania; zapewne. Rodzice jednak mogą, mają prawo i powinni żądać od szkoły, aby im szła na rękę, nie zaś, aby działała ujemnie. Są nauczyciele, w których uczeń może widzieć ideał; takich jednak bardzo mało. Są inni, którzy załatwiają się z zawodem swym wcale sumiennie. To już dobrze. Takich jest dosyć. Ale są i tacy, którzy w zupełności nie odpowiadają pokładanemu w nich przez rodziców, opinię i szkołą zaufaniu i tych niestety nie między rzadkie można zaliczyć wyjątki.

Te na razie słów kilka, które udowodnić możemy każdej chwili cytowaniem nazwisk, zakładów itp., tyczących szkół męskich. W innym rodzaju fakty przytoczyć możemy co do szkół żeńskich, niemniej ciekawe. Stwierdzamy więc raz jeszcze, do założenia wracając, że prof. Mazanowski ma dużo racyi, ale ostrzegamy go przed rozmachem oskarżania li niesfornych rodziców. Niechaj zechce uderzyć się w pierś swego stanu i nie będzie stronniczym, a wtedy znajdzie dalszą, równie integralną część klucza do rozwiązania tej piekącej kwestyi, w której chodzi o dobro i honor nietylko dzieci i rodziców, ale i... szkoły.

Powtarzamy, że sprawą tę bardzo warto publicznie, a wyczerpująco, przedyskutować. Służymy z miłą chęcią. Dr. W.

Kronika.

XI. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Komitet gospodarczy XI. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich donosi, iż nadchodzący Zjazd zapowiada się coraz pomyślniej. Przewodniczący Kom. gosp. Prof. Dr. Julian Nowak, udał się do Warszawy, Poznania i Lwowa, aby w osobistem zetknięciu dowiedzieć się o życzeniach i zamiarach gości, których w tym roku witać będziemy w Krakowie. Pomimo chwilowych trudności, które nastręczał ostateczny wybór terminu Zjazdu — termin ten nieodwołalnie ustanowiono na 18—22 lipca br. — uczestnictwo gości poza galicyjskich będzie w tym roku wyjątkowe liczne. Prace sekcyi, w których cały szereg tematów naukowych będzie przedstawiony przez uproszonych referentów, postępują bardzo raźno, tak, iż w pierwszych dniach maja ukaże się już zupełnie szczegółowy program obrad wszystkich sekcyi. Niektóre sekcye urządzają wystawę okazów, tyczących się danej specyalności; tak n. p. w sekcyi mineralogicznej odbędzie się wystawa minerałów polskich, na które nadesłane będą okazy również z wiedeńskiego Muzeum nadwornego.

Również towarzyska strona Zjazdu nie będzie zaniedbana. Oprócz dwu urzędowych zebrań, urządzonych przez Komitet gospodarczy i przez Radę m. odbędzie się cały szereg przyjęć i u członków Komitetu i gospodarzy sekcyi. Jako pamiątkę z pobytu w Krakowie Komitet gosp. przygotowuje artystyczną tekę z najpiękniejszymi widokami Krakowa w reprodukcyi autolitograficznej. Odbędzie się także wycieczka do salin wielickich.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat Towarzystwa wyścigów konnych zawiadamia P. T. interesowanych, że do wyścigów urządzanych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów w Krakowie, można konie do 31 maja br. do godziny 8-ej wieczór, zapisywać.

W tym samym dniu naznaczone są wycofania koni z biegów: Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes i z VII wielkiej Krakowskiej wiosennej Steeple-chase.

Do wyścigów Towarzystwa międzynarodowego w Krakowie można konie zapisywać do kilkunastu biegów w dniu 8 czerwca b. r. do godziny 8 wieczór.

Rozprawa przeciw Królewiakom. W piątek d. 26 b. m. odbędzie się przed tutejszym zwykłym trybunałem rozprawa przeciw oskarżonemu Latourowi i tow. o zakładanie tajnych stowarzyszeń w Krakowie i przechowywanie wybuchowych materyałów. Oskarżonych broni adwokat dr. Heski.

Z klubu angielskiego. W lokalu klubu (Grandhotel) odbędzie się dzisiaj o godz. pół do 9 wieczorem zebranie towarzyskie, na którem p. L. C. Wharton z Londynu wygłosi odczyt p. t. „Somempressions of Poland".

Tatrzańskie towarzystwo narciarzy przystępuje w najbliższym czasie do budowy schroniska narciarskiego na Kalatówkach na gruncie, łaskawie odstąpionych przez hr. W. Zamoyskiego. W niedzielę dnia 21 b. m. odbyła się komisya dla wyznaczenia miejsca pod budowę, w której ze strony zarządu dóbr wzięli udział dyrektor Szymborski i nadleśniczy Nowak, z łona Tatrzańskiego Towarzystwa narciarskiego J. Fischer, W. Bizański i inż. Bobkowski. Schronisko stanie przy górnych szałasach, z werandą i widokiem na suchy Zleb, przełęcz pod Potyki i Beskid. Zaznaczyć trzeba, że Kalatówki są niezrównanym terenem szkolnym dla narciarzy wszelkiej kategoryi i że postawienie tam większego schroniska przyczyni się w wielkim stopniu do spopularyzowania tego pięknego sportu.

Wisła się podnosi. Z powodu deszczów. Wczoraj stan wody wynosił 1 m. pod poziom normalny. Dziś Wisła rano opadła.

Z Krzeszowic piszą nam: Dnia 13. maja odbył się w sali Rady gminnej w Krzeszowicach wieczorek patryotyczny ku uczczeniu konstytucyi 3. Maja. W śród szczerego nastroju wyczerpano program na który złożyły się: słowo wstępne wygłoszone przez adwokata Dr. Rybackiego, kwartet smyczkowy zorganizowany przez Dr. Jana Walkowskiego tutejszego lekarza, deklamacye p. Tabyny, śpiew chóru miejscowego pod batutą p. Józefika oraz z przejęciem odegrany jednoaktowy dramat pod tytułem X. Pawilon, przez miejscową kształcącą się młodzież.

Wzlot aeroplanowy w Stanisławowie. Związek awiatyczny pertraktuje z Grahamem White o urządzenie wzlotów aeroplanowych we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie. Pomyślny wynik układów jest bardzo prawdopodobny.

Aptekarze kandydatami na posłów do Rady państwa. O ile wiemy z pism zawodowych, wiedeńskich, kandydują następujący aptekarze: Gustaw Hummer z Wiednia w okręgu miejskim Litomierzyce w Czechach, Franciszek Zipperer z Wiednia w III. okręgu wiedeńskim i Józef Zaunegger z Grieskirchen, w 5 okręgu wyborczym w Austryi Górnej. Ostatni z aptekarzy był jedynym reprezentantem zawodu w rozwiązanej Radzie państwa.

Telegramy

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Baron Bienerth, który tu wczoraj wieczorem powrócił z Budapesztu, opowiadał dziennikarzom, że stan zdrowia cesarza jest zadowalniający. Prof. Neusser był już w sobotę powołany do cesarza, ale mógł przyjechać dopiero wczoraj, bo sam był chory na influencyę.

Cesarz 2 czerwca wraca do Wiednia, a 4 czerwca ma wyjechać do Ischlu, gdyby zaś tam było zimno, wyjedzie na południe.

Paryż. Jako domniemanych następców prezydenta ministrów Monisa wymieniają Delcasse'go i Cruppi'ego.

Nowa ustawa wojskowa.

Budapeszt. W Sejmie min. honwedów Hazay przedłożył projekt nowej ustawy wojskowej i nowej procedury karnej wojskowej. (W tej chwili z obu galeryi spadły na salę kartki, zawierające wezwanie do posłów, aby najpierw dali powszechne prawo głosowania; trzech ludzi, którzy kartki rzucali wyprowadzono z galeryi).

Minister zaznaczył, że ustawa wojskowa jest równobrzmiącą z ustawą wojskową austryacką, procedura zaś różni się od austryackiej postanowieniami językowemi. Ustawa przyznaje nauczycielom ludowym i kandydatom nauczycielskim prawo jednorocznej służby na koszt państwa. Aby jednakowoż nauczyciele nie byli wstrzymywani w wykonywaniu swego zawodu, w pierwszych siedmiu latach, mają obowiązywać przepisy przejściowe, a mianowicie nauczyciele na wypadek poboru do wojska, mają być przydzieleni do rezerwy zapasowej, jeżeli w okolicy są szkoły, w których zachodzi brak sił nauczycielskich.

Schwytanie króla złodziei futer.

(Tel. wł. Gaz. Krak.)

Berlin. Po usilnych trudach udało się policyi berlińskiej odkryć miejsce pobytu króla złodziei futer który ulotnił się w niewiadomym kierunku przed niedawnym czasem w czasie procesu, wytoczonego przeciw niemu o kradzież futer na sumę 180000 marek. Policya wyśledziła kryjówkę „króla" w Schörebergu, gdzie odwiedzała Göbla jego żona. „Król" będzie musiał teraz odsiedzić karę sześcioletnią, na którą zasądzono go w powyższym procesie.

Po katastrofie.

Paryż. Pogrzeb ministra wojny Berteaux odbędzie się w piątek. Stan Monisa jest dotąd zadawalający. Pacyent nie ma gorączki. Profesor Lannelongue oświadcza, że stan zdrowia Monisa jest obecnie już taki, że nie należy się obawiać wewnętrznych komplikacyj.

Paryż. Dzienniki zajmują się politycznemi konsekwencyami katastrofy, wskazując na to, że party radykalna w Berteaux traci swą główną podporę. Okoliczność, że prezydent gabinetu nie będzie mógł przez dłuższy czas brać udziału w sprawach urzędowych teraz, gdy tyle drażliwych spraw stoi na porządku dziennym, może wywołać szczególne trudności dla gabinetu. Opozycyjna „Liberté" twierdzi, że słychać już o kombinacyi ministeryalnej Clemenceau-Millerand-Poincaré.

Paryż. Zabity podczas katastrofy niedzielnej minister wojny Berteaux uchodził ogólnie za kandydata na przyszłego prezydenta republiki. Z powodu jego śmierci radykali zostali nagle bez przywódcy, gdyż Berteaux stanowił istną podporę partyi.

Redaktor i wydawca: **Zygmunt Rosner.** Redaktor odpowiedzialny: **Józef Zdechlikiewicz.** Drukarnia Literacka w Krakowie.